

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 204 (Rok XII, Nr 14)

15 lipca 1952

Cena (Price) 1/6

PRZEŁOMOWE OSIEM TYGODNI?

POZORNIE „ogórkowy“ sezon tego lata w rzeczywistości okazać się może okresem bardzo ważnych w skutki wydarzeń międzynarodowych. Najbliższe tygodnie przynieść muszą rozstrzygnięcie trzech spraw ciągnących się nie od dziś.

Pierwszą z tych spraw jest wojna na Korei. Jeżeli argument bombardowania elektrowni i zakładów na granicy mandżurskiej nad Jalu nie skłoni komunistów do zawarcia pokoju, to rokowania trwające od przeszło roku zostaną zapewne zerwane i Amerykanie będą musieli szukać rozwiązania w działaniach wojennych na większą skalę.

Łączy się z tym drugie zagadnienie: wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Zwycięstwo republikanów oznaczać może zaostrożenie kursu w Azji. Natomiast zwycięstwo demokratów posuwałoby naprzód trzecią sprawę, to jest zbrojenia Niemiec.

W najbliższych miesiącach rozstrzygnie się sprawa ratyfikacji umów paryskich przez parlamenty w Paryżu i Bonn. W obu tych stolicach sprawa ratyfikacji nie jest pewna. Jeżeli zostanie ona w jednej z nich odrzucona, nie będzie armii europejskiej. Jeżeli ratyfikacja się odbędzie, znacznie się rzeczywiste zbrojenie Niemiec, które tak bardzo niepokoi Sowiety, że może wpłynąć zasadniczo na zmianę ich dotąd w gruncie rzeczy wyczekującej taktyki.

Jedno z pism angielskich zamieściło nawet sensacyjny artykuł na temat przełomowych najbliższych

ośmiu tygodni, które zadecydują albo o rychłej wojnie albo o ustaleniu się względnego pokoju na dłuższy czas. Za osiem tygodni kończy się, wedle tej opinii prasowej, okres, w którym można zacząć wielką kampanię wojskową na północnej półkuli. Jeżeli nie nastąpi „pęknięcie“ w ciągu dwóch najbliższych miesięcy, może ustalić się trwalszy pokój.

Twierdzenia te są wątpliwe. Sowiety są zdolne do wielkich kampanii zimowych. Okres trudności komunikacyjnych we wschodniej Europie jest na jesieni i na wiosnę. Spokój przez lato nie wiadomo dlaczego miałyby oznaczać trwały pokój. Całe więc rozumowanie sprowadza się do tego, że jeżeli wojna nie wybuchnie tego lata, to tym bardziej nie wybuchnie na jesieni.

Piszemy o tym artykule dlatego, że stanowi on bardzo charakterystyczny wyraz nastrojów panujących na Zachodzie. Źródłem tych nastrojów jest, jak się zdaje, antyamerykańska kampania propagandowa sowiecka. Jest ona istotnie prowadzona z takim natężeniem i w takim tonie, zwłaszcza w samym Związku Sowieckim, że nie może nie dawać do myślenia. „Greuelpropaganda“ dra Goebbelsa wygląda przy niej na umiarkowaną krytykę. Nazwisko Goebbelsa przychodzi tu na myśl nie przez przypadek. Treść pozytywna tej propagandy jest bowiem również goebbelsowska. Polega ona na hasle obrony Europy przed Ameryką i powtarza całe zespoły „europejskich“ argumentów hitlerowskich, choć

ostrze tamtych było zwrócone także przeciw Sowiety a nie tylko przeciw Anglosasom.

Do czego ta propaganda ma być przygotowaniem, wykażą również najbliższe miesiące.

WRESZCIE PRYZNAŁ SIĘ

Po latach okłamywania Polaków Bierut wreszcie przyznał, że on, jego partia i cały „polski“ komunizm nie są samorodnym zjawiskiem naszego życia narodowego, ale produktem importowanym, związanym z Rosją i jej polityką wewnętrzną. Przyznał, co najważniejsze, że bez Stalina i armii czerwonej tzw. Polska ludowa, tj. państwo komunistyczne, nie mogłaby powstać ani rozwijać się.

Tezy te zawarte są w wydanej niedawno książce (B. Bierut, „O partii“, Warszawa, 1952, stron 318). Oto kilka „złotych“ myśli przywódcy PZPR: „Polska ludowa powstała na fali rewolucyjnej jako skutek oswobodzenia kraju przez armię radziecką... (str. 49). Związek Radziecki umożliwił powstanie demokracji ludowej, gdyż bezpośrednia obecność armii radzieckiej unieszkodliwiła naszego wroga klasowego... (str. 207). Gwarrantją dalszego myślnego rozwoju naszej partii jest jej nierozdzielny związek ze sławną partią Lenina-Stalina — wszechzwiązkową partią komunistyczną (bolszewików)...“ (wyjętek z artykułu Bolesława Bieruta w „Prawdzie“).

Bierutowi zdaje się, że jego uczucia entuzjazmu i wdzięczności dla bolszewików sowieckich mogą być podzielane przez innych Polaków. Dlatego twierdzi: „Naród polski ma zobowiązanie wdzięczności wobec tow. Stalina za wielki historyczny zwrot w stosunkach między Polską a ZSRR. Towarzysz Stalin był inicjatorem i organizatorem głębokiego przełomu w stosunkach pomiędzy narodami rosyjskim, ukraińskim i białoruskim a narodem polskim...“ (str. 109). Bierut myśli, że wobec tego Polacy kochają Sowiety: „miliony ludzi w Polsce stale

ZALEGANIE Z PRENUMERATĄ

POWODUJE WSTRZYMANIE WYSYŁKI

wzmacniają swe uczucia dla braterskiego Związku Radzieckiego, wielkiego sąsiada, przyjaciela i brata..." (str. 317).

Historia komunistycznego ruchu w Polsce jest potraktowana przez Bieruta bez obsłonek. Wiąże on ją wyraźnie z rosyjską socjal-demokracją, z rewolucją 1905 i 1917 w Rosji, z wojną Sowieców przeciw Hitlerowi w ostatnim okresie.

Nie ma nic nowego, ani rewelacyjnego w tezach Bieruta. Od chwili jego pojawienia się w Polsce twierdził, że jest on zwykłym agentem rządu sowieckiego i, że bez nacisku Sowieców nie byłoby nawet odrobiny komunizmu w kraju. To samo dotyczy historii naszych komunistów. Zawsze reprezentowali Rosję, nigdy Polskę. Interesujące jest tylko, że czują oni teraz potrzebę przyznania tego wszystkiego. Wypływa to częściowo z chęci schiebania Sowiecom, a częściowo z nacisku Rosji, która żąda stałych hołdów.

Ponad jedna trzecia książki Bieruta, składająca się z jego wybranych przemówień i artykułów, jest poświęcona sprawie Gomułki. Wniosek z tej sprawy, to: „konieczność bezwzględnej walki przeciw wszelkim przejawom nacjonalizmu“. W przekładzie na polski oznacza to stałą walkę przeciw wszystkiemu, co polskie. Dobrze, że Bierut otwarcie to powiedział. I bez tego nie było wątpliwości, ale jego osobiste potwierdzenie może kiedyś być potrzebnym dokumentem.

ECHA NARAD KOMUNISTYCZNEGO TRUSTU MÓZGÓW

Państwowe gospodarstwa rolne w Polsce okazały się niezdarnym, deficytowym instrumentem — świadczy o tym samokrytyka wiceministra PGR, Marii Kamińskiej, wygłoszona na plenarnym posiedzeniu KC PZPR, bezpośrednio po ogłoszonym ostatnio przez prasę referacie Bieruta.

Kamińska powiedziała m.i. „Trzeba, aby nasz kierowniczy aktyw partyjny zdawał sobie sprawę z tego, że gospodarka PGR w r. 1951 była deficytowa, że pieniądze, które mogły pójść na szybszą rozbudowę przemysłu, na szybsze umocnienie siły ekonomicznej, na podniesienie kultury naszego kraju, zostały zmarnowane wskutek niewłaściwej działalności gospodarczej PGR, wskutek niechlujstwa, a także faktów rabunku mienia społecznego...“.

Sprawami PGR zajmowało się na posiedzeniu CK kilku mówców prowincjonalnych oraz minister tego resortu Chelchowski.

Z przemówień ich wynikało, że tak deficytowa dotąd gałąź gospodarki państwowej ma w bieżącym roku dostarczyć 31.5 pct krajowej produkcji zbóż na sprzedaż na rynkach, 19.2 pct

mięsa oraz 84 pct całej krajowej dostawy ryb słodkowodnych. Urzędowi optymiści stwierdzili, że jest to całkowicie osiągalne, ale jednocześnie przyznawali, że dotychczasowe doświadczenia nie są wcale zachęcające. I tak mówił Chelchowski: „W r. 1952 mimo niewesołych doświadczeń roku poprzedniego, w którym PGR przyniosły państwu poważne straty, plan dostaw np. mleka za 5 miesięcy wykonany został w skalę ogólnopństwowej tylko w 89 pct. Poszczególne okręgi dały jeszcze mniej, np. okręg szczeciński — północ wykonał plan w 67 pct a okręg Elk w 65.4 pct. Podobnie — mówił — przedstawia się sprawa przy dostawach tłuszczu i bekonów. W skali ogólnopństwowej plan został wykonany w 100 pct, ale taki np. okręg Elk dał tylko 44.7 pct planu, gdy Olsztyn dał 121 pct“.

Inni mówcy wskazywali na sztuczne cyfry przekraczania planów w PGR. Mówiono, że np. w bieżącym roku kilku kierowników zostało złapanych na układaniu planów niższych niż wyniki wykonania planów w ubiegłym roku. Robili oni tak, aby ułatwić sobie zadanie, mieć pewność, że wykonają plany z nadwyżką i otrzymają w nagrodę pochwały i renumeracje pieniężne.

Ulubione dziecko komunizmu — sowchozy — sprawuje się, jak widać, zupełnie źle. Pomimo protekcji, pomimo premii, pierwszeństwa w otrzymywaniu maszyn, ziarna, pomimo zwolnień z podatków „czerwone folwarki“ są jeszcze częściej deficytowe niż „te burżuazyjne“, o których bolszewicy zwykli mówić z pogardą i nienawiścią.

Z ogólnonarodowego punktu widzenia sytuacja tak znacznej części rolnictwa jest zjawiskiem wysoce ujemnym — warto przy tym podkreślić wyszysk pracownika, sygnalizowany z PGR. Zatrudniają one około 300 tysięcy robotników. Wielka ich część jest bardzo niezadowolona, gdyż jest źle płatna, mieszka często w budach, i jeszcze częściej jest pozbawiona opieki lekarskiej.

Ładne prognozy na wypadek przejścia całego rolnictwa na gospodarkę państwową i „społeczną“.

KTO BUDUJE SZKOŁY W POLSCE

Corocznie przy okazji budżetu propaganda reżimu komunistycznego karmi nas wiadomościami o niesłychanym wkładzie państwa w budowę nowych szkół i instytucji kulturalno-oświatowych. Podkreśla się stale, że olbrzymia część budżetu idzie na te cele. Zdarza się jednak wiadomość, że to zupełnie kto inny wybudował szkoły. Uczynił to mianowicie obywatel, który oprócz normalnego podatku zapłacił jeszcze dobrowolnie na FOS — Fundusz Odbudowy Szkół.

Oto, co na ten temat mówi urządowa komunistyczna Polska Agencja Prasowa: „Powstała wtedy (1947) instytucja społeczna — Fundusz Odbudowy Szkół. W ciągu pięciu lat odbudowano i wybudowano na terenie obecnego woj. katowickiego i opolskiego 1.161 szkół i przedszkoli“.

Preliminowane fundusze FOS były określane na 4 miliardy rocznie. Składki całego społeczeństwa od nielicznie zarabiających do najbiedniejszych dały jednak pięć miliardów złotych.

Oprócz szkół FOS mógł zbudować jeszcze: pałac młodzieży w Katowicach, dom akademicki przy Akademii Górniczej w Krakowie, wzorową szkołę przy uzdrowisku dziecięcym w Istebnej, 19 „domów kultury“ w różnych miastach a nawet pewną ilość mieszkań dla nauczycieli.

Gdzie jest tedy to osławione „państwo ludowe, które każdy grosz oddaje na kulturę i oświatę“? Co się dzieje z budżetami państwowymi przewidywanymi niesłychane wydatki na szkolnictwo?

Czy rzeczywiście sumy na oświatę są zamaskowanymi funduszami wojska lub policji, jak twierdzą niektórzy sceptycy zagranicą?

Odpowiedź znajdzie się w przyszłości, teraz jest z rozumiałych powodów niemożliwa. Widać jednak, nawet z samych zeznań komunistów, że to nie oni a po prostu zgnędziali mieszkańiec kraju sam sobie buduje wszystko do szkół włącznie. Tak zawsze mówiliśmy.

NIEBEZPIECZEŃSTWO ZAGRAŻA HISTORYKOM

Ciężki jest los sowieckiego uczonego. Nie wystarczy, gdy zna się dobrze na sprawach badanej przezeń dziedziny. Ilekroć pragnie zabrać głos musi uważać pilnie, czy nie popelnia herezji z punktu widzenia bieżącej polityki partii. Najlepiej jednak, gdy zna na pamięć mowy Stalina i wie kiedy należy je odpowiednio zastosować.

„Nię wszyscy jednak uczeni sowieccy tak robią“ — powiedziałby typowy przedstawiciel współczesnego życia sowieckiego. Że miałby rację, świadczy sprawa historyka wczesnego średniowiecza, A. N. Bernsztama, który z niewiadomych powodów napisał 255-stronicową historię Hunów i nie doczekał się za to pochwały.

Bernsztam wyraźnie pragnął się zasłużyć. Pamiętając o konieczności powiązania swego dzieła z historycznymi tezami marksizmu, usiłował przedstawić niszczycielskie najazdy Hunów jako czynnik przyspieszający upadek imperium rzymskiego „opartego na systemie ekonomicznego wykorzystania niewolników“ i przez to torujący drogę feudalizmowi, czwli mówiąc językiem sowieckim „nadał Hunom znaczenie czynnika przyspie-

szającego rozwój historyczny, a więc postępowego". Bystry recenzent miesięcznika „Bolszewik”, głównego organu ideologicznego WKPB zaraz jednak zorientował się, że Bernsztam nie zna przemówień Stalina.

Ten bowiem porównywał najazd hitlerowski do napadów Hunów i charakteryzował jako zjawisko wsteczne. W świetle opinii takiego autorytetu historyk leningradzki Bernsztam musiał być w błędzie. Inne grzechy były tylko pochodną tego głównego przewinienia. Zapomniał on udowodnić, że w stosunku do imperium wschodniorzymskiego rolę czynnika „torującego drogę siłom postępu” spełnili Słowianie, a egzaltując rolę Hunów ułatwił zadanie współczesnym pisarzom tureckim, którzy „w swych rasistowskich bredniach obnoszą na tarczach zdobywców huńskich, mających być rzekomo przodkami Turków i przedstawicielami bardzo starej cywilizacji”.

Książka Bernsztama została wycofana z księgarń i bibliotek. Tak to nieznaomość polityki w wieku XX prowadzi do niezrozumienia spraw zapomnianych piętnaście wieków temu.

CZY KOLEJ NA RUMUNIĘ ?

Rumuńska partia komunistyczna przeszła poważną czystkę wewnętrzną, w której ucierpiały od dawna uznane autorytety, nawet takie jak Anna Pauker. O tym dowiedziano się z informacji radia i prasy. Nie wszyscy jednak wiedzą, że inna poważna czystka jest jednocześnie przeprowadzana w języku rumuńskim. Wydaje się ona istotniejsza niż czystka polityczna, gdyż jej skutki mogą być głębsze.

Oto oficjalna rumuńska agencja prasowa doniosła ostatnio o ogłoszeniu „projektu nowej ortografii rumuńskiej”. Projekt ten opiera się o „zasady stalinowskiej broszury o językoznawstwie” i naśladuje „rewolucyjne formy sowieckiej ortografii przeprowadzonej po rewolucji październikowej”. Nowa ortografia jest prostsza i oczyszczona z „etymologizmu, który wymagał znajomości łaciny i francuskiego do poprawnego pisania po rumuńsku”.

Jak wiadomo, rumuński jest językiem o bazie łacińskiej, uzupełnionej

historycznie przez wielką ilość słów słowiańskich i tureckich na skutek przepływu różnych ludów przez okolice ujścia Dunaju. W wieku XIX i na początku XX wśród inteligencji rumuńskiej zarysował się nowy prąd powrotu do podstawowych elementów języka i stąd szereg słów (głównie nowocześniejszych, naukowych i technicznych) adaptowano z pokrewnych języków włoskiego i francuskiego. Tej tendencji przeciwwstawia się dziś inna, przeciwna. Wobec od dawna krążących w Rosji teorii, że Rumuni są tylko zromanizowanymi Słowianami, można oczekiwać dalszych zmian, „zbliżających bratnie języki rumuński i ukraiński”.

Nie byłoby w tym nic dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę, że niektóre języki słowiańskie pod panowaniem sowieckim właśnie taką ewolucję przechodzą. Nie mówiąc już o zmianach w słowniku ukraińskim, przeprowadzonych w połowie lat 30, należy wspomnieć o najnowszej ewolucji w Bułgarii. Rosjanie uważają bułgarski za rodzaj wcześniejszej fazy własnego języka, wytworzonego na podstawie posługiwania się w pieśni i cerkwi starocerkiewnym, a więc kościelną odmianą starobułgarskiego. Stąd polityczna opinia o konieczności „zmodernizowania” obecnego języka bułgarskiego. O jego stopniowej realizacji ogłoszono w prasie bułgarskiej w ostatnich miesiącach, na tle prac tamtejszej Akademii Nauk. Okazuje się mianowicie, że „język bułgarski wzbogacił się w ostatnich latach o wiele nowocześniejszych słów rosyjskich”.

Rumunia powoli wkracza na tę samą drogę.

„TO NIEMĄDRZE I BARDZO SZKODLIWIE”

W związku z odbytym w Berlinie kongresem Federacji Wolnych Dziennikarzy, który w opinii polskiej wywołał poważne sprzeciwy, zbliżona do Ligi Niepodległości, redagowana przez p. K. Hrabycę „Sprawa Polska” pisze:

„Przeciw wyborowi Berlina jako miejsca kongresu wystąpił najpierw Związek Dziennikarzy RP., a kiedy pomimo to Federacja Wolnych Dziennikarzy postanowiła zjazd odbyć w Berlinie, zarząd Związku Dziennikarzy RP. uchwalił wysłać delegatów na ten zjazd, chociaż pozostawało to w oczywistej sprzeczności z poprzednim stanowiskiem Związku. Przeciw tej uchwale zarządu głosowało kilku jego członków, a część delegatów odmówiła wyjazdu do Berlina. Przyczyną oporu przeciw Berlinowi jako siedzibie kongresu było przekonanie, że kongres antykomunistyczny wolnych dziennikarzy odbywany w Berlinie, dawnej stolicy Hitlera, Himmlera i Goebbelsa, może spowodować więcej szkody niż pożytku, gdyż posłuży propagandzie

sowieckiej do odpowiedniego skomentowania takiej manifestacji. Prócz tego nie ma żadnych istotnych powodów, aby wolni dziennikarze z Europy Śr.-Wschodniej obierali sobie Berlin za Mekkę swoich obrad nad wolnością narodów, które w ciągu wielu stuleci doznawały ze strony Niemiec tylko krzywdy i ucisku, a nigdy pomocy.

„To słuszne stanowisko części delegatów polskich znalazło pełną aprobatę opinii polskiej, która ze zdziwieniem dowiedziała się, że inna część delegatów Związku Dziennikarzy RP. udała się do Berlina, aby głosić z byłej stolicy Gestapo i nazistowskiej kwatery hasła wolności przeznaczone dla Polski. Z ubolewaniem należy stwierdzić, że wśród obecnych na kongresie berlińskim delegatów polskich byli niektórzy dziennikarze reprezentujący prasę popierającą obecny rząd polski na obczyźnie, natomiast z uznaniem trzeba podkreślić, że nie zjawili się na zjeździe dziennikarze z prasy Stronictwa Narodowego. Udział w zjeździe był finansowany przez czynniki amerykańskie, które na ten cel przeznaczyły znaczną sumę dolarów.

„Zjazd witał między innymi burmistrz Berlina Ernst Reuter, ten sam, który kilka miesięcy przedtem wygłosił, także w Berlinie, znane przemówienie na rzecz przyjaźni i współpracy rosyjsko-niemieckiej w przyszłości. Wydaje się, że rzecznik tego rodzaju wypróbowanej już i znanej narodom Europy Środkowo-Wschodniej koncepcji, nie powinien w ogóle pokazywać się na zjeździe, na którym mówiono o wyzwoleniu narodów Europy Śr.-Wschodniej spod przemocy imperializmu komunistycznej Rosji nie po to, aby wyzwolone narody przekazać następnie pod jarzmo „demokratycznego” imperializmu rosyjsko-niemieckiego, zapowiadanego przez burmistrza Berlina Ernsta Reutera”.

Temu samemu tematowi poświęca swój felieton również londyńska katolicka „Gazeta Niedzielną”. Ciesząca się sympatią autora postać felietonu tak sumuje wnioski:

„— To wie pan, panie Apoloniuszu, ja się tam politycznie nie znam na tych jejich partiach, ale tym razem to pewnie ci endecy mają rację. Bo przecież ta „wolność” z Berlina to były obozy koncentracyjne i krematoria, masowe mordowanie ludzi w Polsce i wszędzie w Europie, to były zbrodnie i niewolnictwo, jakiego świat nie widział, chyba... że w Rosji, bo tam może to jest jeszcze większe. Więc jakże nam wypadało, zwłaszcza że jak pan mówi, my Polacy kierujemy tymi międzynarodowymi wolnymi dziennikarzami, urządzać takie zjazdy właśnie w Berlinie? Nie, ci z nidu i ze sanacji tym razem rzeczywiście nawalili. To naprawdę wstyd, to niemądrze i bardzo szkodliwe”.

J. LECHNO

„W służbie narodowi”

Trześciwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej”
Cena tylko 1 s

PO WIZYCIE W AMERYCE

WYWIAD Z PREZESEM STRONNICTWA NARODOWEGO DR TADEUSZEM BIELECKIM

(NBI) — W ostatnich dniach wrócił do Londynu po blisko czteromiesięcznym pobycie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie prezes Stronnictwa Narodowego dr T. Bielecki. Prez. Bielecki w wywiadzie udzielonym naszemu przedstawicielowi omówił na tle swojej wizyty w Ameryce tak położenie międzynarodowe jak i sprawy polskie.

Pytanie: *Pan Prezes był w Stanach poprzednio przed trzema laty. Jakie w ciągu tych trzech lat zmiany w polityce amerykańskiej i w postawie amerykańskiej opinii publicznej w stosunku do polityki międzynarodowej a zwłaszcza w sprawie polskiej mógł Pan zauważyć?*

Odpowiedź: Zmiany są niewątpliwe. Stany Zjednoczone czują się coraz pewniej w związku ze wzrostem potęgi gospodarczej i ze zbrojeniami. Ameryka rozbrojona nie mogła zbyt twardo bronić zasad ładu międzynarodowego, Ameryka uzbrojona występuje stanowczo wszędzie tam, gdzie Sowiety pośrednio lub bezpośrednio, jak w Korei, naruszają porządek w świecie. Wystarczy stwierdzić, że budżet Stanów Zjednoczonych proponowany na r. 1953 jest dwukrotnie większy aniżeli w r. 1950. W r. 1950 wynosił on okragło 40 bilionów dolarów, na r. 1953 — 85 bilionów dolarów. Jeżeli nawet uwzględnić obciążenia jakim ulegnie proponowany budżet na r. 1953, to jednak przewyższy on dwukrotnie budżet z r. 1950. Wydatki związane z obroną narodową wynoszą w proponowanym budżecie 65 bilionów dolarów. Jak widzimy, Stany Zjednoczone nie na żarty przygotowują się do odparcia agresji gdziekolwiek by się ona w świecie pojawiła i z czasem powinny przejść do wyjaśnienia sytuacji drogą nacisku politycznego, gospodarczego i wojskowego. Nie znaczy to, że Ameryka prze do wojny. Przeciwnie, zbrojenia Ameryki mają zapewnić pokój w świecie.

Wyraźne zmiany należy stwierdzić w stosunku polityki amerykańskiej do naszej części Europy, która znalazła się w niewoli sowieckiej. Polityka oficjalna oczywiście jest bardziej konserwatywna i powoli ewoluuje. Natomiast wśród przywódców opinii amerykańskiej, zwłaszcza w obozie republikańskim, który będąc w opozycji śmielej występuje, coraz więcej zwolenni-

ków zyskuje polityka tzw. wyzwolenia (liberation) narodów zza żelaznej kurtyny. Oczywiście nie jest ona jeszcze i nie może być ściśle sprecyzowana, ale nie ulega wątpliwości, że idziemy ku nowej fazie w polityce zagranicznej Stanów. Proces ten uwidoczni się w sposób jaśniejszy po wyborach prezydenckich. Znamienne też jest uznanie przez Japonię w wyniku układów pokojowych nacjonalistycznych Chin. Nie dokonało się ono na pewno wbrew stanowisku Stanów Zjednoczonych.

Kiedy przed trzema laty trzeba było rozdmuchiwać dopiero drobne iskierki zainteresowania sprawami ujarzmionej połowy Europy — dziś można było posunąć się naprzód i od polityki „containment“ próbować przechodzić do polityki „liberation“. Pole tu dla aktywnej polityki polskiej duże, zwłaszcza jeżeli chodzi o zagadnienie polsko-niemieckie, któremu poświęciłem dużo uwagi w czasie mojego pobytu w Ameryce.

Pytanie: *Jaka jest rola Polonii amerykańskiej w tych przemianach?*

Odpowiedź: Polonia amerykańska w miarę swych sił stara się pomagać w przedstawianiu polityki amerykańskiej. Postawa Polonii dawnej i nowszej jest wysoce patriotyczna. Związki uczuciowe z macierzą są silne, choć oczywiście w dziedzinie wpływu na kierunek polityki amerykańskiej można by i należało niejedno jeszcze zrobić.

Pytanie: *Wiele komentarzy wywołały w opinii polskiej amerykańskie projekty organizowania jakichś jednostek wojskowych z uchodźców ze środkowo-wschodniej Europy. Jak ta rzecz wygląda od strony amerykańskiej?*

Odpowiedź: Spotkałem się w Ameryce jedynie z rekrutacją ludzi zza żelaznej kurtyny znajdujących się w Europie do armii amerykańskiej. O próbach tworzenia zaczątków niezależnego wojska polskiego nie było do-

kład mowy. Postawiłem problem tworzenia wojska polskiego pod własnym dowództwem i pod własnym niezależnym kierownictwem politycznym. Inaczej mielibyśmy jedynie próby tworzenia legii cudzoziemskich, bądź niedaleko odbiegających od legii „armii wyzwolenia“. Nie wystarczy własny sztandar i mundur, żołnierz polski chce wiedzieć za co się bije i chce walczyć w imię polskich interesów, pod polskim kierownictwem politycznym. Ze zrozumiałych powodów nie da się dziś jeszcze określić kiedy i jak można by takie polskie jednostki wojskowe tworzyć.

Pytanie: *Jak wyglądają nasze sprawy wewnętrzne od strony amerykańskiej i jakie są widoki porozumienia?*

Odpowiedź: Nie ulega wątpliwości, że łatwiej by się było poruszać na gruncie międzynarodowym, gdyby istniał jeden ośrodek polityki polskiej. Stąd, niejednokrotnie podnosiłem konieczność zjednoczenia, a nawet niejedno się zrobiło celem zbliżenia poglądów. Stwierdziłem również we wszystkich prawie rozmowach z Amerykanami, że brak zjednoczenia nie ułatwia nam zadania. Spotykałem się też z naciskami w tym kierunku. Odpowiadałem, że sprawa zjednoczenia jest naszą własną sprawą i że nikt za nas Polaków jednoś nie zrobi. Niemniej faktem jest, że zjednoczenia jeszcze nie ma.

Pyta mnie pan, czy jednoś zostanie wkrótce osiągnięta? To jest najtrudniejsze pytanie z tych, jakie mi pan postawił. Przyznaję, że łatwiej mi przewidywać jak będzie ewoluowała zagraniczna polityka Stanów Zjednoczonych, aniżeli kiedy nastąpi porozumienie wśród Polaków. Nie będę zatem niczego przepowiadał. Więcej mógłbym panu powiedzieć na ten temat dopiero po rozmowach z przywódcami polskimi w Londynie, gdzie przecieć jak wiadomo znajdują się centrale naszego życia społeczno-politycznego. Jedno mogę powiedzieć, że ze swej strony będę dbał o to, aby bądź stwarzać sytuacje sprzyjające porozumieniu, bądź korzystać z każdej okazji, która w tej sprawie może przynieść sensowne rozwiązanie

ZESZYTY STUDIUM POLITYCZNEGO SN

M. Pawlikowskiego „Co to jest naród“

L. Kownackiego „Demokratyczne ustroje państwowe“

Do nabycia w Sekretariacie SN: 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W. 8

Cena 1 szyling

Wkrótce ukaże się zeszyt III

dr I. Człowiekowskiego „Katolicka doktryna społeczna“

SPRAWA DŻOLERÓW

Z AŁOŻENIEM polityki komunistycznej w Polsce był kurs na młodzież. Starzy, wychowani w przedbolszewickich czasach, byli uznani za trudnych do „nawrócenia“. Nie mówiąc już o komunistycznej masie, nawet komuniści przedwojennego i wojennego chowu otoczeni są pewną nieufnością. Sowiety czekają na narybek wychowany w ZMP. Ludzie starsi są potrzebni, czasem nawet cenni, ale tylko czasowo. Nikt z nich w pełni nie odpowiada ideałowi człowieka sowieckiego. Cała nadzieja jest w młodzieży i stosownie do tego główny rzeczywisty wysiłek polityczno-wychowawczy skierowany jest na młode pokolenie.

Z początku, w pierwszych latach względnego liberalizmu, ruchu we wszystkich dziedzinach życia, osiedlenia całych nowych województw, obsadzania kadr administracji państwowej i przemysłowej, otwierania coraz to nowych szkół wyższych, olbrzymiego przesunięcia ludności z przeludnionej wsi do gwałtownie rozszerzającego się wielkiego przemysłu, przełamywania tradycyjnego obyczaju, słowem w latach szerokich perspektyw wydawało się, że polityka ta „chwytą“. Przyjeżdżający w owym okresie na zachód z Polski ludzie, nawet najdalsi od komunizmu, zafascynowani byli liczebnością i objawami entuzjazmu, z jakimi młodzież, zwłaszcza robotnicza, brała udział w manifestacjach urządzanych przez PPR. Poważni, starsi panowie mówili smutno i obiektywnie, że sprawa młodego pokolenia jest stracona, że jest tylko kwestią czasu opanowanie go przez komunizm.

Pewnych wątpliwości co do słuszności takich poglądów można było nabierać już przed paru laty, kiedy zaczęły się ucieczki tej młodzieży, która miała techniczną możliwość wydestynowania się na Zachód. Nie było to zjawisko masowe, ale pod jednym względem charakterystyczne: wśród uciekających nie było i nie ma prawie młodzieży pochodzenia „burżuazyjnego“. Uciekają członkowie ZMP, młodzi robotnicy pochodzenia bądź miejskiego bądź wiejskiego. Wpływ komunizmu na nich jest powierzchowny. Używają wprawdzie pewnych sloganów czy zwrotów bolszewickich, mają nieraz fałszywe pojęcia a raczej brak pojęć o świecie i historii, ale nie wierzą niczemu, czego ich uczono i wiedzą, że ich wiadomości są niepewne. Nie mając danych do odróżnienia porządnego, co jest prawdą a co fałszem z tego,

czyż ich karmiono, skłonni są wszystko uważać za fałsz i wszystkiego dowiadywać się od nowa.

Niepowodzenie wychowania komunistycznego, o którym świadczą ucieczki młodzieży i poglądy zbiegów, znajduje ostatnio pełne potwierdzenie w prasie wychodzącej w Polsce i w polityce komunistycznej. Od kilku miesięcy coraz więcej słyszymy o „walce z chuliganerią“, o „drastycznych środkach przedsięwziętych przez rząd Polski Ludowej“, o „bikiniarzach“, „mandoliniarzach“, „dżolerach“, „pikieciarzach“, o „zamerykanizowanej części młodzieży“. Byłoby błędem uważać to wszystko za wymysł propagandy, mający na celu zwiększenie terroru w stosunku do części społeczeństwa. Nie wydaje się nawet, by zjawisko swoistego buntu młodzieży było celowo wyolbrzymiane. Jest to rzeczywiście zjawisko bardzo rozpowszechnione. Wyraża się ono w negacji całego ustroju, w ucieczce od „entuzjastycznego budowania socjalizmu“, w poszukiwaniu rozrywki, w ubieraniu się w stylu amerykańskim, w lekceważącym stosunku do wszelkich obowiązków społecznych. Propaganda komunistyczna oczywiście świadomie miesza tu różnego typu zjawiska, tymi samymi nazwami obdarzając wszelkie postaci buntu i oporu, od uprawiania drobnych przestępstw po świadome przeciwstawianie się ideowe komunizmowi. „Dżolerstwem“ nazywa ona niemal każdy nonkonformizm, „chuligaństwem“ każdy objaw wrogości wobec istniejącego stanu rzeczy. „Chuliganem“ może być nazwany zarówno ten młody człowiek, który urządza pijatykę na cmentarzu, jak i ten, który wymaluje ochrą ręce na pomniku Dzierżyńskiego.

Trudno więc ocenić, jak daleko sięga bunt przeciw ustrojowi a gdzie zaczyna się demoralizacja. Jedno jest pewne: niepowodzenie wychowania komunistycznego w stosunku do większości młodzieży dziś dorastającej lub świeżo dorosłej, słowem w stosunku do ludzi, którzy nie pamiętają już życia w Polsce niepodległej. Nie chcemy wysuwać zbyt daleko idących wniosków, nie wiemy jaki będzie skutek wychowania komunistycznego ludzi urodzonych już w ustroju bolszewickim. Możemy natomiast stwierdzić, że skutek wychowania komunistycznego ludzi, którzy byli jeszcze dziećmi gdy Armia Czerwona załapała Polskę, jest negatywny z punktu widzenia komunistycznego.

Mamy na te rzeczy świeży przykład. Jeden z nadgorliwców „budowania socjalizmu“, p. Mikołaj Rostworowski, pierwszy w swoim rodzimym proletariatusz, zamieścił w reżimowym „Dziś i Jutro“ artykuł usiłujący zanalizować zjawisko buntu młodzieży i przerwycić odpowiedzialność na „mieszczanstwo“. Wywodzi on, że amerykańska nie ogarnęła prawdziwej młodzieży proletariackiej, „której świadomość była kształtowana tradycjami wielu robotniczych pokoleń i szczególnymi warunkami pracy w wielkoprzemysłowych zakładach produkcyjnych, sprzyjającymi powstawaniu zespołowej solidarności“. Demoralizacja objęła tylko: a) młodzież „lumpenproletariacką“, pochodzącą z warstw „rekrutujących się bądź to ze zrujnowanych przez kapitalizm drobnych posiadaczy bądź z drobno-warsztatowych najemników“; b) młodzież „elementu napływowego ze wsi“; c) młodzież „drobnomieszczkańską“ i d) młodzież „z eks-ziemiańskiego, eks-plutokratycznego czy mieszczkańskiego domu“.

Socjolog reżimowy idzie nawet tak daleko, że wprowadza specjalną klasyfikację: lumpenproletariat produkuje „chuligana“, drobnomieszczanstwo — „bikiniarza“, mieszczanstwo „pikieciarza“, plutokracja „bażanta“.

A teraz, nie wchodząc nawet w to, jak autor różni dobrych proletariatusz od złych lumpenproletariatusz i drobnomieszczan, zastanówmy się tylko przez chwilę, jaka może być proporcja liczebna tych dobrych i złych. Potomstwo robotników przemysłowych od „wielu pokoleń“ w Polsce obejmować może zaledwie drobny ułamek ogółu w przeciwnieństwie do „elementu napływowego ze wsi“, „drobnomieszczkaństwa“ i „drobnych najemników“. O wsi autor artykułu nie mówi. Być może, że nie ma tam „bażantów“ i „mandoliniarzy“, ale wiadomo, nawet i od samych komunistów, że wychowanie komunistyczne dotąd naprawdę na wieś, w przeciwnieństwie do miast, na dobre jeszcze w ogóle nie sięgnęło.

Taki jest rozmiar zjawiska. Nie można winić komunistów w tej sprawie o niedbałość. W tym samym artykule czytamy nie tylko o represjach przeciwko „chuliganerii“ ale o groźnym każdemu młodemu człowiekowi „wezwanie do urzędu zatrudnienia“, a także o „planowej gospodarce kadrami“, która „stwarza jednostkom wiele subiektywnych trudności“. Poza tym zaś „nikt w Polsce Ludowej nie

zamierza ukrywać, że w walce o nową ludową inteligencję młodzież robotniczo-chłopska jest otoczona szczególną opieką państwa“, a „generalna linia państwa“ polega „na mobilizowaniu do piętrzących się przed naszym narodem zadań całej młodzieży“.

Rezultatem tych wielostronnych usiłowań nie ograniczonych żadnymi hamulcami moralnymi czy prawnymi, jest nie skomunizowanie młodzieży lecz postępująca jej powierzchowna... amerykańszczenie. Rezultat istotnie niezamierzony.

Wspomniany artykuł daje nawet do myślenia, czy bunt ten nie jest przesycony świadomości polityczną opozycją. Takie przekonanie panuje wśród „mieszczanstwa“ i Rostworowski gwałtownie z nim polemizuje. „Nie spot-

kałem dzolera — powiada — który by posiadał jakieś poważniej sprecyzowane poglądy społeczno ekonomiczne. Ci, z którymi próbowałem na te tematy wszczynać dyskusję, albo ziewali albo wydawali z siebie zoologiczne pomruki o tej samej zawartości intelektualnej jaką reprezentował znany nam z autopsji faszyzm najczystszej wody“. Przypuszczam, że te pomruki zoologiczne o zawartości faszystowskiej musiały brzmieć mniej więcej w ten sposób: „Nie ma głupich gadać z tobą sowiecki łapsie o ideologii“.

Komunistom udało się część zadania, jakie sobie postawili, część najłatwiejsza. Porwali wiele węzłów społecznych, nadwątlili wiele obyczajów, podważyli wiele autorytetów. Udała im się częściowo demoralizacja młodzieży. Demoralizacja ta jednak obró-

ciła się przeciw nim samym. Jeżeli nawet wywołali pewien bunt przeciwko przeszłości, tam zwłaszcza, gdzie go było wywołać najłatwiej, to jest wśród wyrwanej z tradycyjnego środowiska młodzieży przerzuconej w inne warunki i inne okolice, to bunt ten bynajmniej nie stworzył warunków podatnych na przyjęcie komunizmu. Polacy mają inną psychologię niż Rosjanie i młodzież polska, oderwana od przeszłości, nie szukała portu w entuzjastycznym włożeniu jarzma lecz popłynęła swymi korsarskimi szlakami. Wadą polską jest raczej anarchizm niż serwilizm. Młodzież Polacy mogli się dać wziąć na entuzjazm pierwszych chwil „nowej rzeczywistości“, nie bierze ich zupełnie idea stałego przy-
musu.

W.

WIDMO WIELKIEGO KONFLIKTU

BOMBARDOWANIE przez samoloty amerykańskie stacji hydroelektrycznych nad rzeką Yalu wywołało burzę w parlamencie westminsterskim. Przed oczyma opozycji socjalistycznej, podejrzliwej, jak zawsze, w stosunku do Ameryki, zaświeciło widmo wojny z Chinami, a może i trzeciej wojny światowej; lecz i dla rządu p. Churchilla nalot amerykański, największy od początku wojny, był zaskoczeniem: nie poinformowano o nim nawet lorda Alexandra, który bawił w tym czasie w Tokio i na Korei.

BURZA W WESTMINSTERZE

Postępowanie Stanów Zjednoczonych mogło zatem dać powody do burzliwej debaty i krytyki nie tylko ze strony opozycji. P. Churchill uznał jednak, że nalot nie oznacza zmiany koncepcji prowadzenia wojny na Korei i że był uzasadniony względami wojskowymi; opozycja, zgłaszając wnioski o wyrażenie wotum nieufności rządowi, zarzucała mu jedynie, że nie jest należycie informowany o podejmowanych przez dowództwo amerykańskie operacjach wojennych. Obie strony wykazały tu umiarkowanie w krytyce amerykańskiego partnera, tłumaczące się obawą przed pogłębieniem rozdźwięków z Ameryką w roku wyborów prezydenckich; rozdźwięki te mogłyby przyczynić się do wyboru kandydata, kierującego swe główne zainteresowania w stronę Dalekiego Wschodu, a przez to uwydatnić silniej rozbieżności w polityce anglo-amerykańskiej na tym newralgicznym obszarze.

P. Churchill przełknął zatem pigułkę, p. Attlee zaś zdołał przezwyciężyć opozycję w łonie własnej partii, domagając się znacznie ostrzejszego wniosku. Odkonstytuowała się jednak komisja

podważenia autorytetu obu przywódców. Opozycja skorzystała z okazji, aby rozgłosić urbi et orbi, że przeświadczenie o prestiżu p. Churchilla w rządowych sferach amerykańskich jest co najmniej przesadne, skoro nie jest on nawet informowany o poważnych operacjach wojennych na Korei, gdzie walczą również oddziały brytyjskie. Z drugiej strony, wynik zebrania grupy parlamentarnej Partii Pracy, poprzedzającego debatę w Izbie Gmin, był ciosem dla p. Attlee; okazało się na tym zebraniu, że większość, popierająca umiarkowaną politykę przywódcy opozycji, coraz bardziej topnieje, a grupa zwolenników p. Bevana rośnie.

OBOWIĄZEK CZY KURTUAZJA

Obawy grupy p. Bevana były, jak dotąd, płonne: rokowania w Panmunjom toczą się dalej, a nawet zarysowały się jakby nowe możliwości porozumienia. Polityka komunistyczna opiera się w swych założeniach zasadniczych na nienawiści do Zachodu i wszystkiego, co ten Zachód reprezentuje, lecz w swych posunięciach taktycznych nie ulega ona emocjom i kieruje się wyłącznie chłodną kalkulacją swego interesu.

Kwestia, czy bombardowania nad rzeką Yalu oznaczają zmianę koncepcji wojny koreańskiej, obowiązującą Stany Zjednoczone do konsultacji, może być sporna. Zbombardowano elektrownie, znajdujące się na terytorium Korei północnej, formalnie więc dowództwo amerykańskie utrzymało się w ramach ustalonej polityki „wojny ograniczonej“. Lecz elektrownie te dostarczały energii również części Mandżurii i Syberii; po raz pierwszy skutki ataku powietrznego sięgnęły poza terytorium Korei. Jeżeli się uzna, wzorem

części prasy brytyjskiej, że nie było tu zmiany polityki, obowiązek konsultacji odpada, zostają tylko względy kurtuazji i zaufania w stosunku do sojusznika. Zaufania tego rząd amerykański nie okazał rządowi brytyjskiemu, a usprawiedliwienia ze strony p. Achesona w czasie jego pobytu w Londynie niewiele poprawiły sytuację.

Jeżeli się jednak przyjmie, że nastąpiła tu zmiana polityki i że bombardowania wykraczają poza koncepcję wojny ograniczonej, powstaje pytanie, czy jej opinii należało przedtem zasięgać. Udział w wojnie koreańskiej bierze formalnie kilkanaście państw; zasięganie opinii ich wszystkich udaremniłoby z góry każdą operację wojskową. Poprzestanie zaś na informowaniu tylko Wielkiej Brytanii mogłoby nie znaleźć uznania w oczach innych państw walczących. Co więcej, właściwym organem, powołanym do kierownictwa politycznego wojny na Korei, jest Rada Bezpieczeństwa; absurdalność zwracania się do niej o dyrektywę polityczną uwydatnia fakt, że w czasie operacji nad rzeką Yalu Radzie przewodniczył p. Malik.

Wszystko to usprawiedliwia raczej Stany Zjednoczone, tym bardziej że dźwigają one w swych barkach niemal cały ciężar wojny. Przysnął to zresztą p. Churchill. „Byłoby rzeczą niebezpieczną — mówił on w toku debaty parlamentarnej — nalegać zbyt mocno na nasze roszczenia w stosunku do tych, którzy niosą prawie wszystkie ciężary i wykazali tak daleko idącą cierpliwość.“ Niemniej jednak postępowanie Ameryki dostarczyło żeru licznym kołom pacyfistów i sympatyków komunizmu na Zachodzie, powtarzającym uporczywie, że nie polityka sowiecka, lecz agresywne posunięcia amerykańskie grożą pokojowi świata.

Chodzi tu jednak o coś więcej, niż wzmocnienie tub antyamerykańskiej propagandy. Wydarzenia, o których tu mowa, świadczą, że sprawa kierownictwa politycznego wojną koreańską znajduje się w stanie chaosu, a zagadnienie celów politycznych tej wojny nie może wyjść ze ślepego zaułka.

POLITYKA BEZWŁADU

Wojnę na Korei podjęto w r. 1950 w imię zasady zbiorowego bezpieczeństwa pod hasłem „agresja nie popłaca”. Dziś niewiele się już mówi o zbiorowym bezpieczeństwie i ukaraniu napastnika; romantyzm polityczny sprzed dwu lat ustąpił miejsca realizmowi położenia strategicznego Korei i względem na prestiż mocarstw anglosaskich w Azji. Korea w ręku komunistycznych Chin lub Rosji — to „sztylet, wymierzony w serce Japonii”; co więcej, utrata Korei przez mocarstwa zachodnie — to prędzej czy później utrata Azji.

Stany Zjednoczone nie mogą zatem wyczołgać się z Korei, ale też nie mogą osiągnąć tam zwycięstwa. Stojące naprzeciw siebie armie, wyzyskując okres rokowań, zabezpieczyły swe pozycje przed możliwością ataku tak solidnie, że ofensywa każdej strony musiałaby pociągnąć za sobą ogromne ofiary i — zapewne — załamać się w końcu o zapory pól minowych i ognia artylerii. Powtórzenie manewru oskrzydającego na wzór lądowania w Inchon jest w obecnych warunkach niemożliwe, gdyż trzeba byłoby lądować na terytorium Chin, a to oznaczałoby rozszerzenie wojny, czemu konsekwentnie sprzeciwia się Wielka Brytania. O polityce brytyjskiej na Dalekim Wschodzie rozstrzyga jeden czynnik: obawa przed wplątaniem się w wojnę z Chinami, grożącą przekształceniem się w trzecią wojnę światową.

Polityki nie można jednak opierać wyłącznie na strachu przed wojną, gdyż wynikiem takiej polityki bývá właśnie najczęściej wojna. Impas koreański zawiera w sobie wiele niebezpieczeństw i wiele niewiadomych.

Jest zresztą rzeczą wątpliwą, czy również Stany Zjednoczone byłyby gotowe rozstrzygnąć wojnę przez podjęcie strategicznego i politycznego ryzyka; wszak gen. Bradley oświadczył niedawno, że każdy, kto by to proponował, nadaje się do badania przez psychiatrę. Koncepcja rozszerzenia wojny stała się przyczyną dymisji gen. McArthura.

Polityka mocarstw zachodnich w wojnie koreańskiej sprowadza się zatem do wyczekiwania na rozwój wydarzeń. Wydarzenia te mogą przynieść rozejm, a z nim pewne odprężenie sytuacji. Tymczasem jednak Stany Zjednoczone wydają na wojnę w Korei £ 4.500.000 dziennie, a liczba strat amerykańskich od czasu rozpoczęcia rozmów o rozejm wyniosła 32.000. Korea rozprasza siły Ameryki, drenuje jej zasoby ludzkie i przemysłowe i opóźnia zbrojenia Zachodu.

Nie należy jednak zapominać, że wojna koreańska stanowi ciężar i dla drugiej strony. Zmusza ona nieokręplę jeszcze komunistyczne Chiny do utrzymywania wielkiej i kosztownej armii, Rosję zaś do pozbywania się drogiego i produkowanego z wysiłkiem sprzętu wojennego. Rosja nie straciła wprawdzie w tej wojnie ani jednego żołnierza, samoloty odrzutowe mają jednak dla niej większą wartość, niż ofiary w ludziach; konieczność niesienia pomocy Chinom musi ona odczuwać dotkliwie. Czy ten wysiłek sowiecki równoważy korzyści z przeciągania wojny? Korzyścią podstawową dla Stalina jest koncentracja znacznych sił amerykańskich na krańcach Azji, uniemożliwiająca szybkie użycie tych sił w strategicznie ważniejszych punktach możliwego konfliktu. To cześciowe sparaliżowanie sił przeciwnika miałyby jednak znaczenie tylko wtedy, gdyby wzbuch wojny groził w najbliższej przyszłości. W warunkach „zimnej wojny“ rozproszenie sił nieprzyjacielskich nie stanowi strategicznego atutu. Zimną wojnę prowadzi się wszak wszelkimi środkami, z wyjątkiem czołgów i samolotów; jest wówczas rzeczą obojętną, gdzie się znajduje armie przeciwnika.

CO DALEJ?

Jeżeli więc Stalin przewiduje wybuch zbrojnego konfliktu w bliskiej przyszłości, obecna sytuacja na Korei może się przeciągać. Jeżeli stan zimnej wojny ma trwać przez czas nieograniczony, rozejm jest możliwy, chyba że Chińczycy podejmą ofensywę. Nie zwykli się oni liczyć ze stratami w ludziach. Udana ofensywa może im przynieść zwycięstwo, nieudana nie zdecyduje jeszcze o losach wojny. Czynnikiem hamującym może się stać jednak groźba bombardowania Mandżurii.

Rozejm może więc dojść do skutku, nie rozstrzygnie on jednak pytania: co dalej? Tylko grupa p. Bevana ma odpowiedź na to pytanie: wyczołgać się z Korei, oddać Chinom Mao-Tse-tunga Formozę i wprowadzić je do Narodów Zjednoczonych. Tej kapitulacji wobec Chin i Rosji nie przyjąłaby jednak opinia amerykańska. Lecz Ameryka, odrzucając koncepcję kapitulacyjną, nie wysuwa na ich miejsce innego planu rozwiązania problemów Dalekiego Wschodu.

Bo też plan taki wysunąć jest trudno. Tragizm obecnej sytuacji światowej polega na tym, że żadnego, nawet pozornie lokalnego konfliktu z imperializmem sowieckim nie można załatwić przez negocjacje ani nawet rozstrzygnąć go w drodze ograniczonej wojny. Wojnę na Korei można wygrać tylko przez rozszerzenie jej na Chiny, Azję, a może nawet na resztę świata. Problem bezpieczeństwa zachodniego Pacyfiku można załatwić tylko przez obalenie komunistycznych Chin. Każdy punkt zetknięcia się interesów Wschodu i Zachodu staje się punktem newralgicznym, grożącym wybuchem światowego pożaru. Casus belli stanowią mogą zarówno zbrojenia państw atlantyckich, jak i nowa blokada Berlina.

Historia mści się za popełnione błędy. Mężowie stanu, którzy chcieli zapewnić sobie spokój kosztem oddania w niewolę sowiecką milionów ludzi, spoglądają z obawą w dzień jutrzejszy, odsuwając od siebie niechętnie myśl o tym, co może przyjść pojutrze. „Thou canst not say I did it: never shake thy gory locks at me”. Lecz widmo wielkiego konfliktu wraca wciąż przed ich oczy, jak duch Banka przed oczy Makbeta.

Glossator



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 9.30 do 20.00

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

„LOUISE“

Szybkie i tanie

PODNOSZENIE OCZEK

24, Philbeach Gdns., London, S.W.5

Również wysyłać pocztą

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

POWRÓT PREZ. BIELECKIEGO

(NBI) — Prezes Stronnictwa Narodowego dr Tadeusz Bielecki powrócił w poniedziałek, 30 czerwca do Londynu po blisko czteromiesięcznym pobycie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Na dworcu Waterloo prez. Bieleckiego powitała rodzina i liczne grono przyjaciół.

Ostatnie tygodnie swego pobytu w Stanach Zjednoczonych prez. Bielecki spędził w Chicago, Detroit, Nowym Jorku i Waszyngtonie.

W Chicago, jak już podawaliśmy, uczestniczył w pierwszym krajowym zjeździe delegatów Stronnictwa Narodowego. Przed wyjazdem do Detroit udzielił wywiadu pismu „Chicago Daily Tribune” oraz złożył wizyty pożegnalne przywódcom Polonii amerykańskiej.

W Detroit prez. Bielecki był gościem Centralnego Komitetu Obywatelskiego i przemawiał na tłumnym bankiecie zorganizowanym przez Komitet. Odwiedził również prez. Bielecki polskie seminarium duchowne w Orchard Lake, udzielił dwóch wywiadów radiowych oraz odpowiadał na pytania dziennikarzy na konferencji prasowej. Wielka stacja radiowa WJR przeprowadziła z prez. Bieleckim półgodzinny wywiad na temat sytuacji w Polsce i jej wpływu na położenie międzynarodowe. Konferencja prasowa została nadana na ekrany telewizyjne. „Detroit Times” i „Detroit News” zamieścili po konferencji obszerny reportaż uwzględniający polski punkt widzenia na sprawę Niemiec.

W Waszyngtonie prez. Bielecki przyjęty był m. i. przez sekretarza pracy M. Tobina oraz odbył dłuższą rozmowę z kandydatem na prezydenta z ramienia partii republikańskiej, senatorem Taftem.

W rozmowach w departamentach i urzędach związanych z obroną narodową prez. Bielecki poruszył sprawę wojska polskiego na obczyźnie, podkreślając, że żołnierz polski powinien służyć nie tylko pod polskim dowódcą wojskowym, lecz także pod własnym kierownictwem politycznym. Temat ten był m. i. przedmiotem konferencji z posłem C. Vinsonem, przewodniczącym komisji wojskowej Izby Reprezentantów oraz ponownych rozmów z posłami O. K. Armstrongiem i C. J. Kerstenem. Odbył też prez. Bielecki rozmowy z członkami komitetów narodowych obydwu wielkich partii amerykańskich. Wziął także udział w miesięcznym posiedzeniu Konferencji Komitetów i Rad Narodowych Europy Środkowo-Wschodniej.

W Nowym Jorku przyjął prez. Bieleckiego kardynał Spellman w towa-

rzystwie biskupa Griffithsa. Prez. Bielecki przedstawił Kardynałowi sytuację Kościoła Katolickiego w Polsce na tle ostatnich wydarzeń.

W ostatnich dniach przed wyjazdem prez. Bielecki złożył wizyty pożegnalne w Departamencie Stanu oraz Komitecie Wolnej Europy i Mid-European Studies Center.

Prez. Bielecki odplynął do Europy w dniu 25 czerwca na pokładzie „Queen Mary”, żegnany na przystani przez członków Przedstawicielstwa Rady Politycznej i Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych.

O PRAWDZIwą JEDNOŚĆ

Z przemówienia prez. Bieleckiego, wygłoszonego na bankiecie urządzonym przez Centralny Komitet Obywatelski w dniu 15 czerwca w Detroit:

„A teraz sprawa najważniejsza. Co należy zrobić, aby do zjednoczenia doszło. Postawmy sprawę szczerze i otwarcie. Kiedy w przemówieniach moich w Kanadzie ustawiłem rzeczy w ten sposób, że prezydent i rząd powinni umożliwić porozumienie a stronnictwa — wykazać więcej wzajemnej wyrozumiałości, zaatakowano mnie twierdząc, że niesłusznie obarczam winą prezydenta, że winą leży wyłącznie po stronie stronnictw. Było to

przysłowiowe uderzenie w stół i... nożyce się odezwały. Nie mówiłem dotąd, jako żywo, o winie, o odpowiedzialności za niedojście do porozumienia. Kto się tak spieszy z ustalaniem winnych, ten nie tyle dba o doprowadzenie do jedności, ile o zrzućcenie z siebie odpowiedzialności. Winnych ustali historia. Nie mam wątpliwości, kogo winą obarczy. Mnie chodzi o dojście do porozumienia, a nie szukanie w tej chwili winnych. Powtarzam, klucz do rozwiązania przesilenia leży przede wszystkim w decyzjach prezydenta. Nie znaczy to, że stronnictwa nie tu nie mają do powiedzenia. Kryzys nasz jest głębszy. Nie chodzi tylko o skład rządu czy Rady Jedności Narodowej. Prezydent sam powiedział, że ustąpi, rozumiejąc, że nie może pozostać, nie mając oparcia większości stronnictw. Trzeba wyznaczyć w porozumieniu ze stronnictwami następcę prezydenta i sposób wykonywania osobistych prerogatyw. Wreszcie wyłonić rząd koalicyjny i Radę Jedności Narodowej. Kto mówi, że tylko stronnictwa mogą załatwić kryzys, ten nie widzi rzeczywistości, bądź prawdziwego zjednoczenia nie chce. Dlatego domagamy się, aby prezydent i rząd umożliwili porozumienie, a stronnictwa, aby wykazały więcej ducha pojedynania. Podobnie jak legalizm tak i jedność dotąd są dobre, dopóki są instrumentem w walce o Polskę. Z chwilą, kiedy przestają pomagać w walce o państwo, stają się zawada.

„Walczmy zatem o jedność prawdziwą, o zjednoczenie przede wszystkim głównych ruchów politycznych a nie o mechaniczny zlepek”.

UCHWAŁY ZJAZDU SN
W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego z terenu Stanów Zjednoczonych, odbyty w dniach 7 i 8 czerwca 1952 r. w Chicago powziął następującą uchwałę:

REZOLUCJA ZASADNICZA

I

Postawa społeczeństwa polskiego w kraju, które wbrew narzuconym mu komunistycznym formom stara się żyć swą tradycyjną narodową treścią, zasługuje na podziw i uznanie. Hołd składamy patriotom cierpiącym w więzieniach i obozach pracy przymusowej komunistycznej dyktatury. Niezłomna wola narodu polskiego kształtowania swego bytu niezależnie i na przekór woli sowieckiego imperializmu i komunistycznej dyktatury już przyczyniła się do opóźnienia ekspansji sowieckiej w głąb Europy. Skupianie się narodu przy Kościele Katolickim, który od zarania dziejów Polski reprezentował w naszym kraju po-

wszechność cywilizacji, opartej na wolnej woli ludzkiej, wybierając dobro, a odrzucając zło, świadczy o głębokim wyrobieniu ideowym szerokich mas ludności. Opór stawiany przez chłopów polskiego kolektywizacji rolnej, której koncepcja wyrosła z obcych Polsce form społecznych i doświadczeń historycznych stepu azjatyckiego, bohaterska postawa robotników i pracującej inteligencji, stanowią główne elementy oporu całego narodu. Osadnictwo na ziemiach zachodnich, odbudowa miast oraz rozbudowa przemysłu są wyrazem woli narodu do zagospodarowania ran wojny i dalszego rozwoju nawet w nienawistnym, narzuconym z zewnątrz systemie komunistycznym.

Pełny i nieskrępowany rozwój naszego narodu nastanie dopiero wtedy, kiedy Polska będzie wolna od obcej przemocy i odbudowana zostanie jako niepodległe i demokratyczne państwo, współpracujące z sąsiednimi narodami w duchu wzajemnej pomocy, a przeciw koncepcjom hegemonii ro-

syjskiej, bądź niemieckiej w Europie środkowej i wschodniej. Dążymy wraz z całym narodem polskim do zapewnienia niepodległej Polsce niezbędnej dla niej podstawy terytorialnej w granicach Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie i przedwojennej granicy traktatu ryskiego na wschodzie.

Uważamy, że wyzwolenie Polski zbliża się nieuchronnie, gdyż stan obecny podziału świata na dwie strefy wpływów nie da się utrzymać, a to ze względu na głębokie i niewyrównywalne różnice między dwoma obozami: blokiem sowieckim i zrzeszeniem narodów wolnych. Wyrażamy też nadzieję, że doświadczenia ostatnich dziesiątków lat przekonają ostatecznie narody zachodnie o konieczności istnienia systemu współpracujących z sobą ściśle państw narodowych w Europie środkowo-wschodniej, a w nim i niepodległej Polski.

Obserwując rozwijanie się procesów politycznych wynikających z zasadniczych różnic ideowych, społecznych i politycznych między obu przeciwnymi obozami, ogół polski nie powinien jednak ograniczać się do czekania na wybuch konfliktu. Bracia nasi i siostry w kraju nadal stawiają opór sowietyzacji ideowej i politycznej oraz wyszukowi ekonomicznemu Polski przez Rosję Sowiecką. Emigracja polityczna natomiast musi przygotować się do posuwania naprzód sprawy niepodległości Polski nawet w sytuacji, w której równowaga zbrojna między obu blokami przedłużałaby obecny stan niepewności i przesuwiała ciężar walki o dziedzinę nacisków politycznych. Polityczne ośrodki polskie na Zachodzie winny opracować na taką ewentualność odpowiedni program walki o niepodległość, oparty o środki presji ideologicznej, gospodarczej i politycznej, których zastosowanie przez mocarstwa zachodnie zmusiłoby do wycofania się Związku Sowieckiego na wschód od jego granic przedwojennych. Obecnie w żadnym wypadku nie wolno dopuścić w kraju do akcji czynnej. W wypadku wybuchu konfliktu zbrojnego między mocarstwami Zachodu a Związkiem Sowieckim naród polski sam określi swą postawę czynną w zależności od stanowiska mocarstw Zachodu wobec zasadniczych postulatów polskich.

II

Polska emigracja polityczna powinna w oparciu o ciągłość prawną państwa polskiego reprezentować na arenie międzynarodowej wspólne całemu narodowi dążenia, to jest te, w których cały naród jest zjednoczony. Nikt z emigracji nie ma prawa przesądzać tych najważniejszych spraw jednostronnie. Należą do nich przede wszystkim podstawa terytorialna państwa oraz prawo narodu do wyłonienia swojej reprezentacji i swego kierow-

nictwa politycznego. Nie można utrzymywać w polskim życiu publicznym, którego kontynuacją jest ograniczona z natury rzeczy działalność emigracji politycznej, złych haseł i praktyk przedwojennych. Nie można również nadużywać instytucji państwowych dla egoistycznych celów jednej grupy politycznej. Dopóki społeczeństwo nie wypowie się swobodnie w warunkach niepodległości politycznej, prawo do reprezentowania go na emigracji mają stronnictwa polityczne, które w ramach państwa podziemnego i w bezpośrednim oparciu o masy narodu organizowały je politycznie i zbrojnie do walki z najeżdżcą.

III

Pełne zjednoczenie polityczne emigracji pozwoli na skoncentrowanie wysiłków i właściwy podział pracy, a z drugiej strony usunie możliwość wygrywania jednych polskich ośrodków politycznych przeciw drugim przez czynniki zewnętrzne. Zjednoczenie polityczne wszystkich ośrodków polskich dążących do przywrócenia Polsce niepodległości w łączności ze światem cywilizacji zachodniej, staje się tym bardziej nakazem chwili, iż podpisanie układu w Bonn w dniu 26 maja 1952 r. wprowadza w wewnętrzny układ świata zachodniego politykę niemiecką opartą o własne państwo i — w niedalekiej przyszłości — własne siły zbrojne.

Przystąpienie do Rady Politycznej w Londynie przedstawicieli Chrześcijańskiej Demokracji, a także Odlamu Jedności Narodowej Polskiego Stronnictwa Ludowego, rozszerzyło podstawę działania tego głównego ośrodka polityki polskiej. Osiągnięcia Rady Politycznej, w której pracach Stronnictwo Narodowe bierze pełny udział od czasu jej powstania, powinny stać się podstawą pełnego zjednoczenia polskiej emigracji politycznej.

IV

Zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego dziękuje Polonii amerykańskiej za ofiarną i bezinteresowną pomoc narodowi polskiemu, która wyraziła się także w sprowadzeniu do Stanów Zjednoczonych tysięcznych rzesz uchodźców. Zjazd wyraża przekonanie, że Polonia amerykańska, związana tradycyjnie z dążeniami narodu polskiego do niepodległości, przyczyni się w nadchodzącym okresie politycznym do dzieła odbudowy Polski niepodległej w stopniu niemniejszym, niż miało to miejsce w okresie pierwszej wojny światowej, kiedy poparcie udzielone przez nią Komitetowi Narodowemu w Paryżu pod przewodnictwem wielkiego męża stanu Romana Dmowskiego pomogło znakomicie w osiągnięciu ostatecznego zwycięstwa.

V

Zjazd delegatów z terenu Stanów Zjednoczonych wyraża uznanie władzom centralnym Stronnictwa Narodowego w Londynie za konsekwentną i wyteżoną pracę dla sprawy odbudowania wielkiej, niepodległej Polski i solidaryzuje się w pełni z polityką kierownictwa.

INNE UCHWAŁY

1. Zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego, odbyty w Chicago w dniach 7 i 8 czerwca 1952 r., wyraża głęboką wiarę i przekonanie, że spośród wszystkich innych kierunków politycznych Stronnictwu Narodowemu w obecnych warunkach przypada w udziale szczególnie doniosła rola w walce o obronę praw i interesów narodu polskiego i ostateczne jego wyzwolenie. Wiara ta ma swoje źródło:

a) w długoletniej tradycji, sięgającej wstecz do roku 1887, w którym to okresie ruch narodowy dał narodowi myśl polityczną i wytyczał drogi polityki polskiej;

b) w inicjowaniu i organizowaniu pod postacią ruchu wszechpolskiego odrodzenia narodowego i upowszechnienia narodowej świadomości politycznej w szeregach masach ludowych w końcu ubiegłego i na początku bieżącego wieku;

c) w decydującym wpływie myśli politycznej i działalności obozu narodowego pod przewodnictwem Romana Dmowskiego w odbudowie w roku 1918 Polski zjednoczonej i niepodległej z dostępem do morza;

d) w celowej i ofiarnej walce Stronnictwa Narodowego w okresie międzywojennym o zapewnienie Polsce niepodległej podstaw silnego państwa narodu polskiego, państwa, opartego o zasady demokratyczne, porządek, prawo i sprawiedliwość społeczną;

e) w udziale Stronnictwa Narodowego w walce o odzyskanie niepodległości w czasie drugiej wojny światowej, a bezpośrednio potem, w decydującym wpływie na bezkompromisową politykę polską na emigracji, zmierzającą do wyzwolenia Polski spod okupacji sowieckiej.

2. Zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego, odbyty w Chicago w dniach 7 i 8 czerwca 1952 r., wyraża głębokie przekonanie i wiarę, że założenia ideowe, program, cele i polityka Stronnictwa Narodowego są wyrazem woli i ducha narodu i wszystkich jego klas społecznych i apeluje do członków i sympatyków SN o wzmocnienie pracy organizacyjnej i nasilenie udziału w działalności politycznej i społecznej na emigracji.

UCHWAŁA W SPRAWIE SKARBU NARODOWEGO

Zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego z terenu Stanów Zjednoczonych wypowiada się za potrzebą insty-

tucji Skarbu Narodowego na emigracji. Zjazd uważa jednak, iż obecna zbiórka na Skarb Narodowy jest imprezą służącą celom jednej grupy politycznej. W tej sytuacji wpłacanie funduszy na Skarb Narodowy utrwała rozbięcie polityczne emigracji. Dopiero po osiągnięciu zjednoczenia można oczekiwać, że Skarb Narodowy spotka się z pełnym poparciem całego społeczeństwa polskiego.

MEC. STYPUŁKOWSKI W KANADZIE

(NBI) — Po powrocie z udanej tury odczytowej w Kalifornii, pod koniec maja mec. Stypułkowski udał się do Waszyngtonu, gdzie przyjęty był dwukrotnie w Departamencie Stanu oraz wygłosił odczyt w wydziale studiów departamentu. Znany pisarz polityczny, James Burnham, który pracuje obecnie nad książką „Liberation, versus Containment“ podejmował p. Stypułkowskiego obiadem.

Z początkiem czerwca p. Stypułkowski przebywał w Detroit. Przemawiał tam na wielkim zebraniu publicznym, zorganizowanym przez Centralny Komitet Obywatelski. Wygłosił także przemówienie na dorocznym zebraniu „American Legion“ w obecności 600 delegatów, przemawiał na zebraniu Ligi Spraw Polskich, na obiedzie w Wayne University i w programach stacji radiowych. Udzielił również wywiadu miejscowej prasie, „The Michigan Catholic“ i „Detroit News“. Złożył wizytę przedstawicielom władz lokalnych i odwiedził polskie seminarium duchowne w Orchard Lake.

Okres od 12 do 19 czerwca p. Stypułkowski spędził w Kanadzie. 13 czerwca wygłosił on przemówienie na masowym zebraniu kolonii polskiej w Montrealu. Przewodniczący zebrania b. amb. T. Romer podkreślił znaczenie działalności polityków holdujących idei narodowej, której wyrazem organizacyjnym jest największy polski obóz polityczny — Stronnictwo Narodowe. W Ottawie p. Stypułkowski przemawiał na zebraniu urzędowym w auli Ottawa University oraz odbył szereg rozmów z przedstawicielami świata religijnego i naukowego. Dzienniki „Montreal Star“, „Montreal Gazette“, „Ottawa Evening Journal“,

„Ottawa Citizen“ oraz „Le Droit“ zamieścili obszernie wywiady o jego w życiu.

W Nowym Jorku p. Stypułkowski odbył wiele rozmów z publicystami amerykańskimi, w tym z Williamem L. White i Davidem Dallinem. W rocznicę procesu 16 przywódców podziemia polskiego przemawiał wraz z p. K. Bągińskim do Polski przez rozgłośnie „Głosu Ameryki“. Swymi wrażeniami amerykańskimi podzielił się ze słuchaczami w Polsce za pośrednictwem Radia Wolnej Europy. 22 czerwca przemawiał na zebraniu publicznym urządzonym przez Fundację im. Paderewskiego w Domu Narodowym w Nowym Jorku. Pod koniec czerwca p. Stypułkowski wyjechał ponownie do Waszyngtonu.

We wszystkich odwiedzanych przez siebie ośrodkach p. Stypułkowski przemawiał na zebraniach miejscowych kół Stronnictwa Narodowego, zaś w dniach 7 i 8 czerwca wziął u-

dział w odbytym w Chicago pierwszym krajowym zjeździe delegatów Stronnictwa Narodowego z terenu Stanów Zjednoczonych, gdzie wygłosił przemówienie.

NOWE KOŁA SN

Ostatnio powstały nowe koła Stronnictwa Narodowego w Keighley, Yorkshire oraz na obszarze Londynu na Ealingu.

ZA SPOKÓJ DUSZY ŚP. DR JÓZEFA CZECHA

W sobotę, 5 bm., o godz. 10 rano w Brompton Oratory ks. kan. W. Judycki odprawił przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej mszę św. żałobną za spokój duszy śp. dra Józefa Czecha. Nabożeństwo zostało odprawione staraniem Stronnictwa Narodowego.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

NAIWNOŚĆ I NIEZNAJOMOŚĆ

Aneurin Bevan: IN PLACE OF FEAR. William Heinemann Ltd. Londyn, 1952. Stron 201.

Jak wiadomo, przywódca radykalnego skrzydła Labour Party, b. minister zdrowia w rządzie Attlee, Aneurin Bevan prowadzi od pewnego czasu zarówno w Izbie Gmin, jak na publicznych zebraniach, na łamach pism itd. akcję za ograniczeniem rozmiarów zbrojeń w Wielkiej Brytanii.

Ostatnio wydana jego książka, stanowiąca przedmiot niniejszej recenzji, główny nacisk kładzie na to zagadnienie, jednak zawiera również szereg rozważań na inne tematy z zakresu polityki wewnętrznej, społecznej itd., które jednak możemy na tym miejscu pominąć.

Z książki wynika jasno, że Bevan jest niezmiernie sceptycznie usposobiony wobec polityki uprawianej przez Stany Zjednoczone na terenie międzynarodowym. Sądzi on, że Ameryka nie dorosła do zadania prowadzenia świata, które siła faktu spadło na nią. Spreżyną dość gorączkowej działalności Stanów Zjednoczonych jest, zdaniem autora, obawa, strach przed

komunizmem. Jest w tym coś patologicznego, uczucie obawy jest złym doradcą, a poza tym zniekształca obraz sytuacji światowej. Stany Zjednoczone popełniają — według Bevana — ten błąd, że niebezpieczeństwo komunistyczne chcą rozładować na drodze wojskowej. Nie tylko samą prowadzą błędną politykę, ale nakłaniają i inne narody do wejścia na tę samą drogę. Nie rozumieją one rzekomo istoty groźby komunistycznej. Metody stosowane przez nie nie tylko nie rozwiązują zagadnienia, ale w dodatku prowadzą do pogorszenia się sytuacji. Brzmi to trochę jak paradoks, ale Bevan uważa, że zbrojenia podjęte przez Zachód są właściwie źródłem jego słabości.

Dlaczego tak jest? Oto ciężar zbrojeń, który sobie nałożyły demokracje zachodnie jest zbyt wielki i wywołuje trudności gospodarcze i napięcie społeczne. Bogate Stany Zjednoczone mogą ciężar ten stosunkowo łatwiej udźwignąć. Ale i tam da się on społeczeństwu bardzo we znaki; wszak na przyszłą wiosnę (1953 r.) zbrojenia mają pochłonać (łącznie z pomocą dla zagranicy) olbrzymia sumę 65 miliardów dolarów czyli 50 procent budżetu, a 18 procent dochodu społecznego.

Drugim, dość paradoksalnym punktem w rozumowaniu Bevana jest twierdzenie, że Rosja Sowiecka jest jakoby zadowolona z przebiegu spraw w dziedzinie międzynarodowej, że na rosnące zbrojenia Zachodu spogląda jako na środek zbliżających ją do celu — to jest do wywołania rewolucji światowej, względnie rozszerzenia się komunizmu w świecie. Tarcia we-

WSKAZANIA PROGRAMOWE

„STRONNICTWO NARODOWE W WALCE O POLSKĘ”

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu

Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102

Cena 2 s

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

wewnętrzne, nieuniknione przy obniżaniu się poziomu życia wskutek absorbowania tyłu środków na cele zbrojenia, sprzyjają jej akcji propagandowej. Rosja, która, jak powszechnie wiadomo, dysponuje w tej chwili najpotężniejszą machiną wojenną, rzekomo nie opiera ona na niej swych nadziei na zwycięstwo. Zdaje sobie ona jakoby sprawę, że w starciu wojennym nie ma szans pokonania Zachodu. I tutaj Bevan przytacza szereg cyfr, które mają świadczyć, że w zakresie surowcowym i przemysłowym Zachód z Ameryką na czele, zdecydowanie góruje nad Rosją. Najbardziej przekonującym argumentem jest porównanie produkcji stali: 128 miln ton Zachodu wobec 30 miln ton Rosji.

Zresztą Rosja dała dowody, że nie pragnie wojny, bo przecież w ostatnich paru latach mogła była odnieść przewagę w starciu wojennym z Zachodem osłabionym i rozbrojonym, a tego nie uczyniła. Dlaczego teraz miałaby rozpętać wojnę, kiedy stosunek sił jest dla niej mniej korzystny.

Tu jednak wtrącić należy, że, jak to wielokrotnie stwierdzał Churchill, obawa przed bombą atomową, której Rosja wówczas nie miała, powstrzymywała ją od rozpoczęcia napaści.

Komunizm zawdzięcza swe powodzenie w świecie użyciu różnych środków i sposobów, jednak znaczenie siły wojskowej prawie w każdym wypadku jest rozstrzygające. Obecność silnych oddziałów Armii Czerwonej zapewniła istnienie reżimów komunistycznych w tak zwanych krajach satelickich w Europie środkowo-wschodniej. W Chinach zwycięstwo komunizmu doszło do skutku na drodze wojskowej. Korea południowa zaatakowana została zbrojnie.

Dysproporcja siły wojskowej Rosji i Zachodu była zbyt rażąca i zbyt niebezpieczna, by mogła się utrzymać.

Bevan nie precyzuje bliżej, na jakim poziomie pragnie oprzeć zbrojenia Anglii, domaga się jednak ich ograniczenia względnie innego rozłożenia ciężaru zbrojeni między poszczególne państwa Zachodu.

Inna jego propozycja polega na tym, że Zachód miałby ogłosić, iż pewną, okazałą część wydatków na zbrojenia i uzyskane stąd środki poświęca na pomoc dla krajów zapóźnionych w rozwoju gospodarczym. Deklaracja miałaby zachęcać Rosję do pójsicia w tym samym kierunku. Zdaniem Bevana przyczyniłaby się ona znakomicie do oczyszczenia atmosfery międzynarodowej i do uwolnienia Rosji od podejrzeń co do zamiarów Zachodu.

Z innych konkretnych sugestii Bevana wymienić należy postulat uznania Chin komunistycznych i przewięcia ich do Organizacji Narodów Zjednoczonych, oddania komunistycznym Chinom wyspy Formozu, wreszcie krytykę dozbierania Niemiec.

Z książki przebija wielka niechęć autora do polityki Stanów Zjednoczonych, polityki, która, jego zdaniem, nie stawia sobie żadnych celów pozytywnych i kieruje się tylko obawą przed komunizmem. Bevan wierzy w wyższą formę demokratycznej nad autokratyczną i stąd ocenia optymistycznie widoki na przyszłość w Rosji, gdzie prędzej czy później zwyciężyć musi demokracja, jako system rza-

dów zgodny z potrzebami nowoczesnego społeczeństwa przemysłowego, którym przecież staje się ludność rosyjska.

Poglądy Bevana są dość chaotyczną mieszaniną idealizmu socjalistycznego, naiwności i nieznajomości podstawowych faktów politycznych, wreszcie niechęci do kuzynów zza oceanu. W sumie prowadzą one do defetyzmu i inercji.

WĄTPLIWA POZYCJA

ADAM MICKIEWICZ — POET OF POLAND. A Symposium edit by Manfred Kridl. Columbia University Press. Nowy Jork, 1951. Stron 292.

Od wielu lat katedrę języka i literatury polskiej na nowojorskim Columbia University zajmował rzutki i energiczny prof. Coleman, który dobrze orientował się w obecnej sytuacji politycznej i nie dał się uzyć za narzędzie komunistycznego reżimu warszawskiego. Jest rzeczą godną pożałowania, że prof. Coleman nie mógł się utrzymać na tym stanowisku i zastąpiony został przez reżimowego Manfreda Kridla. Być może, że studium polonistyczne uniwersytetu Columbia zyskało lepsze oparcie finansowe (za prezydentury gen. Eisenhowera), ale czy to wyszło mu na dobre, należy wątpić. Wydana bowiem niedawno książka o Mickiewiczu pod redakcją Kridla nie stanowi pozycji, którą można by się szczególnie chlubić. Nawiązuje ona do setnej rocznicy urodzin Adama, o czym w trzy lata później lepiej byłoby nie wspominać. Wśród autorów, których przyczynki złożyły się na książkę, z obcych — amerykańskich wymienić można tylko prof. G. R. Noyesa jako pewien autoritet, artykuł jego zresztą jest krótki i nie wnoszący wiele światła. Dziwnie potraktowani zostali poważni i zasłużeni badacze literatury polskiej na gruncie włoskim — prof. Enrico Damiani i Giovanni Maver, których artykuły przejęte zostały z publikacji seminarium slawistycznego uniwersyteckiego Instytutu Wschodniego w Neapolu, co stwierdzono zaledwie w przypisku bez zadokumentowania, czy stało się to z wiedzą i za przyzwoleniem autorów, którym nawet nie raczono podziękować w przedmowie redaktora wydawnictwa.

Spośród polskich poza śp. prof. Wacławem Borowym, który miał znakomitą pozycję w nauce polskiej, występuje plejada gwiazd nowego autoramentu: C. Miłosz, J. Witlin, C. Zgorzelski, M. Jakobi. Niektóre opracowania podane są anonimowo, bez podpisu. Nie wiadomo, czy odpowie-

dzialny za nie jest p. Kridl jako redaktor całości, bo brak w przedmowie wyjaśnienia tego punktu.

W ogóle książka robi wrażenie czegoś skleconego pospiesznie i niedbale, o czym powyższe uwagi dają dostateczne wyobrażenie.

Książka podzielona jest na dwie części; pierwsza usiłuje dać obraz człowieka i poety, druga przedstawia Mickiewicza w oczach cudzoziemców, przy czym uszeregowano kraje według porządku chronologicznego, tak jak je zwiedzał Mickiewicz, a więc zaczyna się od Rosji, po czym idą Niemcy (wizyta u Goethego), Czechy, Francja, Szwajcaria, Włochy. Ze względu pewno na czytelnika amerykańskiego dodano Stany Zjednoczone (kontakty Mickiewicza z Amerykanami, m. i. Fenimorem Cooperem,) wreszcie notatka o tłumaczeniu na indyjski albo raczej hinduski „Sonetów krymskich“.

W przedślowiu prof. Ernest J. Simmonds ubolewa nad trudnościami językowymi, które przeszkadzają w prawdziwym poznaniu Mickiewicza. Nie miał on, zdaniem profesora, szczęścia do tłumaczy na angielski (niezbyt to uprzejmie w stosunku do prof. Noyesa, współpracownika w tej książce, który niejedno przełożył z dzieł Mickiewicza na angielski). Prof. Simmonds stawia Konrada Wallenroda wyżej niż poematy Byrona, uważa, że część III „Dziadów“ zawiera ustępy niezrównane w liryce światowej, wreszcie stwierdza, że w pewnych kompetentnych kołach „Pan Tadeusz“ uchodzi za największą epopeję XIX wieku.

Książka niewątpliwie może wzbudzić zainteresowanie wśród nielicznych slawistów amerykańskich i pogłębić trochę znajomość Mickiewicza, jednak z uwagi na swój charakter fragmentaryczny i, jak już wspomniano, dość osobliwy, żeby nie powiedzieć niechlujny sposób potraktowania pewnych uświęconych zasad, daleka jest od prawdziwego uczczenia poety w 103 rocznicę jego urodzin.

(m. ost.)

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ

ZA DRUGIE PÓŁROCZE

„SPRAWY POLSKIE”

Szósty, czerwcowy, numer organu Rady Politycznej — „Polish Affairs” — przynosi kilka zasadniczych artykułów i wiadomości. Artykuł wstępny na marginesie mowy Churchilla podczas obiadu Stowarzyszenia Prasy omawia gospodarcze i polityczne aspekty Europy. Dłuższy, źródłowy artykuł daje obraz położenia Kościoła w Polsce. Trzeci artykuł poświęcony jest odrodzeniu tendencji imperialistycznych w Niemczech. Dobrze dobrane głosy prasy wychodzącej w Polsce informują o reakcjach na posunięcia polityczne Zachodu. Odpowiedni przegląd daje odzwierciedlenie spraw polskich w opinii Zachodu. Wreszcie na źródłach wolnej prasy polskiej oparte są informacje o sile wojskowej i gospodarczej Europy środkowo-wschodniej.

MATERIAŁY NA „MIESIĄC DZIECKA”

Ukazała się broszura wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, zawierająca wybór materiałów pomocniczych dla organizatorów imprez w Miesiącu Dziecka przypadającym na lipiec. Broszura zawiera prócz przykładowego programu składającego się z deklamacji, piosenek i inscenizacji „Historii o sierotce Marysi”, zbiór tekstów dla dzieci najmłodszych, dzieci starszych i młodzieży oraz dla dorosłych o dziecku. Na zakończenie dodany jest dział sprawozdawczo-informacyjny o działalności Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży.

Broszura wobec braku książek dla dzieci, może być pomocna rodzicom, chcącym nauczyć swe dzieci polskich wierszyków i piosenek.

Broszura w cenie 2 s jest do nabycia w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci i Młodzieży (50, Nightingale Lane, S. W. 12) oraz we wszystkich księgarniach.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

WZNOWIENIE PRAC TPP W NIEMCZECH

W konsekwencji wypowiedzenia Towarzystwu Pomocy Polakom umowy o współpracę z Brytyjską Armią Renu, w czerwcu zakończone zostały prace likwidacyjne dotychczasowych form działalności Delegatury TPP w Niemczech. Obecnie jedyną możliwością prowadzenia dalszej działalności TPP w Niemczech jest oparcie jej formalnie na prawie niemieckim, które wymaga powołania do życia specjalnej organizacji i zarejestrowania jej wedle miejscowych przepisów.

24 czerwca w siedzibie Delegatury w Oerlinghausen/Lippe odbyło się zebranie założycieli tej nowej organizacji pod nazwą „Towarzystwo Pomocy Polakom — Delegatura w Niemczech” przy udziale przedstawicieli polskiego życia społecznego w Niemczech z ks. prał. E. Lubowieckim i dr J. Zawalicz-Mowińskim prezesem Zjednoczenia Uchodźców Polskich na czele. Ważne zebranie, któremu przewodniczył przybyły z Londynu p. A. Treszka, kierownik Działu Opieki TPP, uchwaliło statut i dokonało wyboru władz organizacji. Zarząd stanowią dr T. Zgaiński — prezes, Dworzecki-Bohdanowicz — wiceprezes, R. Bleński — sekretarz. Dyrektorem został J. Knothe (delegat TPP). Do komisji rewizyjnej weszli: ks. kan. P. Kajka, dr J. Zawalicz-Mowiński i mec. A. Mikołajewski.

W związku z koniecznością oddania sprzętu (samochody) otrzymanego od władz brytyjskich i przeprowadzki biura do innego lokalu, Delegatura wznowi działalność w nowej formie w ciągu najbliższych tygodni.

LISTY DO REDAKCJI EPIZOD Z MANEWRÓW

Szanowny Panie Redaktorze,

Niedawno, jeden z wielkich dzienników Londynu przyniósł wiadomość, że umundurowani oficerowie sowieccy, z własnego samochodu „Volskswagen” przez dwa dni obserwowali z bliska manewry angielskich ugrupowań pancernych, na pustkowiach Lüneburger Heide pod Hamburgiem.

Nie przeszkadzała im w tym angielska żandarmeria polowa, biorąc ich — omyłkowo — za reprezentantów którejś z potencji należących do NATO. Dopiero niemiecki policjant zwrócił na nich uwagę. Gdy Anglicy telefonicznie dyskutowali kwestie kompetencyjne w tak niezwyklej sytuacji, niegrzeczni Sowietarze, nie czekając, odjechali sobie ku wschodowi.

Ten epizodzik jest przedsmakiem niebezpieczeństw grożących armiom mieszanym — beznarodowym — szczególnie czasu wojny.

Niektórzy politycy, chcąc dostać niemieckiego rekruta a bojąc się powstania armii niemieckiej, uważali to za nadzwyczajny wynalazek, gdy zaprojektowali — na papierze — korpusy Armii Europy, tworzone przez pomieszczenie drobniejszych kontyngentów wojskowych poszczególnych narodowości.

Kto był w dwu wojnach światowych w Europie — mając oczy otwarte — szczególnie Polak, który patrzył od wewnątrz na narodowo mieszaną armię cesarską Austro-Węgier, może wyrażać się jedynie z uznaniem o realizmie Wielkiej Brytanii okazanym przez decyzję, by nie oddać swej armii narodowej na doktrynerskie przemieszczenie.

Także i realizm wielu Francuzów, między nimi wielkiego ugrupowania R. P. F. i gen. de Gaulle, w żądaniu dalszego trwania armii francuskiej, winien znaleźć pełne zrozumienie i uznanie ze strony Polaków.

Stawiam sprawę twardo: Jeżeli nie można żołnierzom Niemiec zaufać — w odpowiednich warunkach — dając im własną armię pełnowartościową, z własnym dowództwem, to nie można im zezwolić na posiadanie jakichkolwiek ugrupowań zbrojnych. Planowane obecnie włączanie niemieckich brygad, czy dywizji do korpusów Armii Europy, opartych na organizacyjnym założeniu podstawowym braku zaufania do Niemców, niweczy podstawy zbiorowego „morale” takiego wojska.

Dalszy postulat wynika z uwzględnienia istnienia bardzo wysokiego procentu komunistów wśród Włochów i Francuzów. Tego niebezpieczeństwa nie można sumować z ryzykiem włączenia nieufnych Niemców do takiej mieszaniny.

Sztuczny twór armii beznarodowej nie byłby nawet zabezpieczony przed powtórzeniem się, w skali olbrzymiej i katastrofalnej, świeżego złowróżbnego epizodu z manewrów na pustkowiach Lüneburga.

Spodziewam się, że ujęcie nowoczesne spraw wojska, a więc ujęcie narodowe — jedyne psychologicznie ufundowane — przecież zwycięży wśród wolnych narodów Europy, tak jak już zwyciężyło w Anglii.

Pozwoli to na jaśniejsze spojrzenie ku perspektywom przyszłości.

Łączę wyrazy poważania

Inż. Stanisław Szczepanowski

„MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.